

Z Ossolineum
*do „centrum
polszczyzny”*

**Projekt edukacyjny
dla dzieci i młodzieży**



**MUZEUM
PANA
TADEUSZA
OSSOLINEUM**

W okresie od maja do listopada 2021 roku Dział Edukacji Muzeum Pana Tadeusza, stanowiącego najnowszą część Ossolineum, zrealizował we współpracy z pięcioma szkołami na terenie Polski projekt edukacyjny *Z Ossolineum do „centrum polszczyzny”*, dofinansowany ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach Programu „Patriotyzm Jutra”.

Projekt ten adresowano do dzieci i młodzieży z małych miejscowości, z którymi związani byli znani polscy pisarze, a których dzieła w rękopisach przechowywane są w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. W oparciu o te cenne manuskrypty oraz interdyscyplinarne działania edukacyjne w ramach zadania uczniowie poszerzali wiedzę o ważnych dla polskiej kultury literatach oraz odkrywali historie swoich miejscowości.

W projekcie wzięło udział w sumie piętnaście grup uczniów klas V–VII z następujących szkół:

Szkoły Podstawowej im. Aleksandra Fredry w Surochowie
Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Rudawie
Szkoły Podstawowej im. Władysława Stanisława Reymonta
w Lipcach Reymontowskich
Szkoły Podstawowej w Łysowie
Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Zagrodnie

W Surochowie urodził się Aleksander Fredro, w Rudawie Henryk Sienkiewicz poszukiwał wakacyjnego odpoczynku (był już wówczas laureatem literackiej Nagrody Nobla), w Lipcach Reymontowskich została umiejscowiona akcja *Chłopów*, w Łysowie mieszkał przez kilka miesięcy młody Stefan Żeromski, zarabiając na życie jako guwerner. Szczególne miejsce zajmuje Zagrodno, w którym po II wojnie światowej odnaleziono Mickiewiczowski rękopis *Pana Tadeusza*.

Przed wakacjami w czterech szkołach przeprowadzono zdalne warsztaty z solarigrafii oraz zdalne lekcje – kontynuowane stacjonarnie przez nauczycieli i bibliotekarzy. W Zagrodnie zarówno lekcje, jak i warsztaty odbyły się stacjonarnie.

We wrześniu w każdej ze szkół zrealizowano stacjonarnie drugą część warsztatów z solarigrafii oraz warsztaty z fotografii otworkowej.

Projekt obejmował także film dokumentujący działania oraz konkurs literacki pod hasłem: „*Tego nie wie Wikipedia!* – literackie sensacje z naszej okolicy”. Uczestnicy mieli za zadanie napisać teksty inspirowane wydarzeniem łączącym wybranego pisarza i jego dzieła ze wskazaną miejscowością.

Niniejsza publikacja zawiera nagrodzone prace konkursowe, poprzedzone ogólną charakterystyką ossolińskich autografów literackich, jak również najciekawsze zdjęcia powstałe podczas warsztatów. Znalazło się w niej także miejsce na dokumentację fotograficzną lekcji oraz zajęć artystycznych.

Ossolińskie

AUTOGRAFY LITERACKIE

Podczas realizacji projektu edukacyjnego „Z Ossolineum do centrum polszczyzny” upowszechniano wśród dzieci i młodzieży z pięciu małych miejscowości, związanych poprzez swoją historię z wielkimi polskimi literatami, wiedzę o tych postaciach. Punktem wyjścia stała się kolekcja autografów literackich przechowywanych w Dziale Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Kolekcja rękopisów, podobnie jak inne zbiory Ossolineum, miała swój początek w prywatnej kolekcji hrabiego Józefa Maksymiliana Ossolińskiego (1748–1826), który w trakcie swojego życia stał się świadkiem trzech kolejnych rozbiorów Polski oraz pierwszych trzydziestu lat jej funkcjonowania pod zaborami. Jako badacz polskiej historii i literatury oraz kolekcjoner i bibliotekarz podjął próbę stworzenia miejsca, w którym będą gromadzone i udostępniane szerokiej publiczności książki, dokumenty i zabytki sztuki oraz kultury materialnej, nazywane przed dwustu laty „pamiątkami narodowymi”.

Wytrwałemu bibliotekarzowi udało się w 1817 roku uzyskać zgodę cesarza austriackiego Franciszka I na utworzenie we Lwowie Ossolineum. W zamyśle swojego twórcy miało stać się ono instytucją nauki i kultury, która przyczyni się do utrzymania świadomości narodowej wśród Polaków, zwiększając w ten sposób szansę na odzyskanie niepodległości kraju. Marzenie Ossolińskiego spełniło się niemal dokładnie sto lat później – w 1918 roku Polska odzyskała niepodległość.

Ossolineum działało dalej we Lwowie aż do czasów drugiej wojny światowej, po zakończeniu której zostało przeniesione do Wrocławia, gdzie funkcjonuje do dziś.

Z dziejami Ossolineum związane są nierozdzielnie losy rękopisów literackich, które znalazły się w jego zbiorach w ciągu ostatnich dwustu lat. Trafiły najpierw do Lwowa, a później do Wrocławia, często jako dary spadkobierców pisarzy, postrzegających Ossolineum jako bezpieczne miejsce dla cennych pamiątek po najbliższych oraz sposób na udostępnienie ich naukowcom zainteresowanym polską literaturą i historią.

Za najstarszy ossoliński autograf literacki, czyli tekst utworu zapisany własnoręcznie przez autora, uznaje się siedemnastowieczny rękopis poematu Wacława Potockiego pt. *Wojna chocimska* (1670).

Niezwykle cenny jest zbiór autografów polskich twórców doby romantyzmu. Wśród nich wyróżnia się kolekcja rękopisów wierszy i dramatów Juliusza Słowackiego, która trafiła do Ossolineum jako dar już w drugiej połowie XIX wieku.

Darem są również rękopisy utworów Aleksandra Fredry (1793–1876), który urodził się **w Surochowie** koło Jarosławia. Co prawda nie spędził tu dzieciństwa, które upłynęło mu w pałacu w Beńkowej Wiszni, ale po latach przywoływał miejsce swoich narodzin we wspomnieniach pt. *Trzy po trzy*, spisanych między 1844 a 1846 rokiem: „Surochów, gdzie się urodziłem, skąd raz wywieziony na ręku piastunki, już nigdy nie wróciłem, leży przede mną jak obraz w śnie kiedyś widziany”. Rękopis tego pamiętnika, który początkowo nie był przeznaczony do druku, trafił do zbiorów Ossolineum w dwudziestolecie międzywojennym wraz z innymi utworami „ojca polskiej komedii”, przekazanymi w darze przez jego wnuczkę i prawnuczkę. Dzięki temu w ossolińskich zbiorach można odnaleźć m.in. brudnopis *Zemsty*, pierwszą wersję *Ślubów panieńskich* oraz rękopisy wierszy dla dzieci: *Paweł i Gawęł*, *Małpa w kąpielu*.

Najbardziej znanym autografem literackim jest z pewnością *Pan Tadeusz*, czyli tekst polskiej epopei narodowej zapisany przez Adama Mickiewicza (1798–1855) w niewielkim zeszycie, mieszczącym trzy pierwsze księgi i początek czwartej. Kolejne księgi zapisywał autor na luźnych kartach, które dopiero w XX w. otrzymały wspólną oprawę. Rękopis po śmierci poety stał się własnością jego syna, Władysława, który w 1871 roku sprzedał go Stanisławowi Tarnowskiemu, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego. W ten sposób autograf *Pana Tadeusza* trafił z Paryża do Krakowa. W rękach rodziny Tarnowskich pozostawał aż do 1939 roku, kiedy to został przekazany na czas wojny do Ossolineum we Lwowie. Obawa o bezpieczeństwo najcenniejszych zbiorów zdecydowała o decyzji dyrekcji Ossolineum, żeby wykorzystać ewakuację zbiorów zarządzaną

przez niemieckie władze biblioteczne do potajemnego wywieżenia ze Lwowa także rękopisów bezcennych dla kultury polskiej. W ten sposób m.in. autografy dzieł Słowackiego, Fredry, a także manuskrypt *Pana Tadeusza* zostały przewiezione do Krakowa, a następnie dalej, na zachód.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej „skarby” te zostały odnalezione **w Zagrodnie** (Adelsdorf) na Dolnym Śląsku, gdzie Niemcy założyli skrytkę ewakuacyjną. W 1947 roku rękopisy z tego wojennego transportu trafiły do Ossolineum mieszczącego się już wówczas we Wrocławiu. W 1999 roku autograf *Pana Tadeusza* ostatecznie stał się częścią ossolińskiej kolekcji, przekazany w darze przez spadkobierców rodziny Tarnowskich oraz Gminę Wrocław, a w 2016 roku zostało otwarte Muzeum Pana Tadeusza.

W okresie lwowskim do Ossolineum trafił również bogaty zbiór rękopisów Stanisława Władysława Reymonta (1867–1925), zakupiony w 1935 roku od jego żony. Najcenniejszym obiektem tego zespołu jest autograf powieści *Chłopi*, za którą autor otrzymał w 1924 roku literacką Nagrodę Nobla. Akcja tej epickiej opowieści podzielonej na cztery części odpowiadające czterem porom roku została umiejscowiona w Lipcach, autentycznej wsi, obecnie noszącej nazwę **Lipce Reymontowskie**. Wśród dokumentów i osobistych notatek pisarza znajduje się również notes, w którym 13 listopada 1924 roku zanotował informację o tym, że właśnie otrzymał wiadomość o przyznaniu mu Nagrody Nobla.

W dwudziestoleciu międzywojennym ossolińska kolekcja wzbogaciła się o kilka autografów Stefana Żeromskiego (1864–1925), którego pierwsze utwory ukazywały się drukiem w polskiej prasie od 1889 roku. W jego biografii był to moment, gdy ze względów finansowych musiał przerwać studia w Warszawie. Zaczął wówczas pracować jako guwerner m.in. **w Łysowie** koło Siedlec, gdzie uczył dzieci Anieli Rządewskiej. W zbiorach Ossolineum przechowywane są dwa znaczące rękopisy Żeromskiego: *Rozdzióbią nas kruki, wrony* oraz *Dzieje grzechu*. Pierwszy z tych utworów opublikowano po raz pierwszy sześć lat po tym, jak młody Żeromski opuścił Łysów.

Po przeniesieniu Ossolineum do Wrocławia kolekcja autografów literackich nieustannie się powiększa. W pierwszym powojennym dziesięcioleciu zakupiono bogaty zbiór rękopisów Henryka Sienkiewicza (1846–1916), który jest wciąż uzupełniany. Obok autografów *Trylogii*, *Quo vadis* czy *Latarnika* znajduje się w nim około dwustu kart z tekstem książki *W pustyni i w puszczy*. Główny

bohater tej znanej powieści dla młodzieży otrzymał imię i nazwisko Stasia Tarkowskiego, chłopca, którego pisarz poznał podczas wakacji **w Rudawie**. Do podkrakowskiej miejscowości przyjechał wraz z rodziną (i psem Wykopem) w 1908 roku, poszukując spokoju i wytchnienia od życia sławnego pisarza, laureata literackiej Nagrody Nobla.

W ossolińskim zbiorze autografów Henryka Sienkiewicza za najcenniejszy zabytek uznaje się *Trylogię*, czyli teksty trzech powieści historycznych: *Ogniem i mieczem*, *Potop*, *Pan Wołodyjowski*, napisanych w latach 1883–1888. Aby podkreślić wartość tych utworów dla polskiej kultury, ich rękopisy w 2018 roku wpisano na Polską Listę Krajową Programu UNESCO „Pamięć Świata”. Kilka lat wcześniej znalazł się na niej autograf *Pana Tadeusza*, a w 2021 roku – ossolińska kolekcja rękopisów Juliusza Słowackiego.

Opisane manuskrypty oraz związane z nimi historie zaprezentowano uczniom szkół podstawowych z Surochowa, Zagrodna, Lipiec Reymontowskich, Łysowa i Rudawy w czerwcu 2021 roku podczas spotkań prowadzonych zdalnie z Muzeum Pana Tadeusza, a stacjonarnie w Zagrodnie – z nadzieją, że zainspirują ich do samodzielnych poszukiwań oraz wzięcia udziału w konkursie literackim pod hasłem „*Tego nie wie Wikipedia!* – literackie sensacje z naszej okolicy”.

**NAGRODZONE PRACE
W KONKURSIE LITERACKIM
POD HASŁEM:**

*Tego nie wie
Wikipedia! – literackie
sensacje z naszej
okolicy*

Na konkurs wpłynęło trzynaście prac uczniów ze szkół podstawowych w Lipcach Reymontowskich, Rudawie i Zagrodnie, spośród których jury postanowiło przyznać pięć nagród głównych następującym uczestniczkom:

1. Gabrieli Markus ze Szkoły Podstawowej im. Władysława Stanisława Reymonta w Lipcach Reymontowskich (*Reymont za młodości*)
2. Aleksandrze Neckiej ze Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Rudawie (*Tajemnica domu z wieżyczką*)
3. Gabrieli Cekierze ze Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Rudawie (*Wielki pisarz*)
4. Karolinie Wójtowicz ze Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Rudawie (*Wśród łąk, pól i lasów Rudawy*)
5. Marcelinie Rajczakowskiej ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Zagrodnie (*Intrygująca historia dawnego młodzieńca*).

Gratulujemy laureatkom i zapraszamy do lektury nagrodzonych prac.

Reymont za młodości

Gabriela Markus

Szkoła Podstawowa im. Władysława Stanisława Reymonta
w Lipcach Reymontowskich

W tej pracy chciałabym przedstawić Reymonta za jego młodości, ponieważ nigdy się o niej nie mówi. Zazwyczaj publice przekazywane są tylko najważniejsze fakty z życia sławnych osób, ale dopiero gdy poszukamy głębiej, dowiadujemy się o nich fascynujących rzeczy, o które nigdy byśmy ich nie podejrzewali. Jedną z takich nieznanych światu historii o Reymoncie jest na przykład baśń o jego domniemanej ukochanej z Lipiec.

Trudno uwierzyć, że kiedyś, w XIX wieku, ludzie, patrząc na Stanisława Władysława Rejmenta, nie widzieli artysty. Spoglądali na niego, widząc lenia, samotnika oraz psotnika. Cóż, to ostatnie miało sporo wspólnego z prawdą.

Spójrzmy na niego teraz: geniusz słowa i zdobywca Nagrody Nobla!

Jestem jednak pewna, że gdyby ktoś w jego czasach przewidział, że zostanie słynnym pisarzem i zdobędzie mnóstwo nagród, zostałby zwyczajnie wyśmiany. Aby lepiej zrozumieć punkt widzenia tamtych ludzi, cofnijmy się odrobinę w czasie.

Wyobraźmy sobie, że żyjemy „chłopskim” życiem sto pięćdziesiąt lat temu. Nie ma elektroniki ani maszyn, które pomogłyby nam w pracy. Nie znaczy to, niestety, że jest jej mniej. Codziennie rano wstajemy, aby nakarmić zwierzęta, dzieci, potem praca w polu, a u niektórych jeszcze na etacie.

Poznawszy pospolite życie chłopów, pozwólcie sobie przedstawić młodego Stasia.

Niedawno dostał pracę na kolei, przez którą bardzo często przebywał w Lipcach i ich okolicach, a można wspomnieć, że była to bardzo nudna praca, on sam zaś nie miał zbyt wielu znajomych, więc gdy znalazł wolną chwilę, siadał pod drzewem, z kłosem zboża między zębami, wypełniając piórem strony notatnika. Dodajmy do tego fakt, że Rejment był zwyczajnym bałaganiarzem i lekko mówiąc, olewał pracę. Myślę, że w miarę łatwo jest sobie wyobrazić jego reputację wśród okolicznych mieszkańców, i to, że nie była ona najlepsza.

Podejrzewam, że nawet jeśli ludzie wiedzieliby, kim się stanie, nadal nie miałby u nich taryfy ulgowej, bo nie ma co się oszukiwać, czasy były inne i wartość człowieka obliczało się po ilości ziem, dzieci i zwierząt, które posiadał. Artyści nie mieli łatwo.

Można zauważyć, że używam innego nazwiska niż to, pod którym jest znany. To dlatego, że wcale nie urodził się jako Władysław Stanisław Reymont. Ba, nawet nie miał na imię Władek! Autor ten bowiem zawsze interesował się światem za granicą, innymi państwami i ich kulturami, i gdy zaczął wydawać swoje pisma, wykorzystał szansę, jaką daje pseudonim literacki, i zmienił kolejność imion, a także nazwisko, ponieważ uważał swoje za zbyt proste.

Niewiele osób wie również, że nasz pisarz poznał kobietę swoich marzeń bardzo wcześnie w życiu, właśnie w Lipcach; przynajmniej tak twierdzono, bo jak wiemy, wiele lat później znalazł sobie inną żonę. Niestety nie znamy imienia jego pierwszej poważnej sympatii, ale oboje mieli już wspólne plany na przyszłość. Prawdopodobnie dama ta była zwykłą mieszkanką Lipiec, którą poznał podczas pracy na kolei. Do dziś na ustach starszyny Lipiec Reymontowskich pojawia się baśń o pięknej, lecz smutnej kobiecie, której narzeczony wyjechał, zostawiając jej tylko rękopisy kilku nowel i powieści. Nie wiadomo jednak, co się z nimi stało, ani dlaczego Reymont ich nie wydał. Podejrzewam, że albo były zbyt osobiste, albo nie uważał ich za wystarczająco dobre.

Jest oczywiście mnóstwo innych historii, o których chętnie bym opowiedziała, aby pokazać, że artyści tacy jak Reymont nie rodzą się sławni i nie są tylko jakąś opowiastką, a prawdziwymi ludźmi, którzy żyli na tej planecie, mieli pracę i przyjaciół. Możemy tylko się domyślać, ile książek sławnych pisarzy zostało napisanych, ale nigdy nie ujrzało światła dziennego, a nieopowiedzianych historii z ich życia jest jeszcze więcej.

Na koniec chciałabym podziękować szczególnie mojej prababci za opowiadanie mi tych wspaniałych historii, na których oparłam tę wypowiedź. Chcę podziękować też czytelnikom za uwagę i czas poświęcony na przeczytanie mojej pracy. Mam nadzieję, że zainteresowałam was tym tematem i, kto wie, może zaczniecie wyszukiwać inne informacje o tym wspaniałym pisarzu, który nie był aż tak „sztywny”, jak go opisują, albo nawet odwiedzić Lipce Reymontowskie. Zapraszamy z otwartymi ramionami i legendami pochowanymi po całej wsi.

Tajemnica domu z wieżyczką

Aleksandra Necka

Szkoła Podstawowa im. Armii Krajowej w Rudawie

7 maja 1864 roku proboszcz we wsi Okrzeja na Podlasiu nadał dwudniowemu dziecku płci męskiej cztery imiona: Henryk Adam Aleksander Pius. Wraz z nim „stawił się wielmożny Józef Sienkiewicz, ojciec, dziedzic Grotek, lat trzydzieści dwa mający, w Grotkach zamieszkały”, w towarzystwie rodziny swej żony, „Wielmożnej Stefanii z Cieciszowskich, lat dwadzieścia ośm mającej” i oznajmił, że dziecko było „urodzone we Woli Okrzejskiej dnia piątego bieżącego miesiąca i roku o godzinie szóstej wieczór”.

Tego dnia sprowadziłam się do willi państwa Domańskich wraz z rodzicami. Gdy weszłam do domu, moją uwagę przykuły niebieskie drzwi. Byłam za bardzo zmęczona, by tam zajrzeć, ale gdy tylko zasnąłam... Znalazłam się właśnie w pokoju z niebieskimi drzwiami. W rogu pokoju zauważyłam coś piszącego mężczyznę. Raczej niskiego wzrostu, jego twarz nie była ani okrągła, ani kwadratowa, natomiast oczy miał zapadnięte, tak jakby chorował, lecz sprawiał raczej miłe wrażenie. Już szłam w jego stronę, aż nagle zakręciło mi się w głowie i się obudziłam. Postanowiłam odkryć przeszłość tej willi. Zeszłam najciszej, jak potrafiłam (bo wszyscy jeszcze spali), schodami na dół i skierowałam się w stronę tajemniczych, niebieskich drzwi. Nacisnęłam klamkę, a one, ku mojemu zaskoczeniu, okazały się otwarte. Wnętrze pomieszczenia było takie samo, jakie zapamiętałam z mojego snu. Podeszłam do biurka, na którym leżały nieznane zapiski (myślę, że piórem). Jeden z nich brzmiał: „Otwierały się przed nim nowe drogi tułactwa [...]. Na nowe zaś drogi życia miał także na piersiach swoją książkę, którą od czasu do czasu przyciskał ręką, jakby w obawie, by mu ona nie zginęła...”. Przesunęłam lekko kartkę, by jej nie uszkodzić, a pod nią leżał zeszyt oprawiony skórą (pewnie należał do bogatej osoby). Był bardzo zakurzony. Zdmuchnęłam warstwę kurzu i przeczytałam tytuł: *Pamiętnik z Rudawy*. Wiem, że nie powinnam grzebać w cudzych zapiskach, ale chęć odkrycia tajemnicy tego domu była silniejsza ode mnie. Otworzyłam na pierwszej stronie...

8 września, 1908

Pewnego dnia przyjechałem do Rudawy. Zauważyłem, że obok mojego domu stoi chłopiec, który ma około ośmiu lat. Miał blond włosy. Był niskiego wzrostu, ale wywarł na mnie bardzo dobre wrażenie. Tego samego dnia postanowiłem go lepiej poznać, ponieważ słyszałem, że mieszka niedaleko. Gdy zapukałem do drzwi domu, otworzyła mi pani Domańska i zaprosiła do siebie. Zamieszkałem w domu z wieźyczką, niedaleko gospodarstwa chłopca, w którym hodowano krowy. Po kilku dniach, kiedy malec dowiedział się, że jestem bardzo chory, postanowił przynosić mi codziennie świeże mleko. Przy naszym pierwszym spotkaniu był bardzo nieśmiały, ale zauważyłem dziwny blask w jego oczach, jakiego nie widziałem w oczach innych dzieci. Jeszcze wtedy nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo pokocham tego chłopca.

Jeszcze tego samego dnia Staś i ja wybraliśmy się na wyprawę bryczką. Była to pierwsza taka wyprawa Stasia. Opowiedziałem mu pewną historię. Wiesz, Stasiu, kiedy byłem w twoim wieku, przyjechała do mnie ciocia i przywiozła buty. Nie widziałem takich pięknych nigdy na oczy. Ze strachu, że je zniszczę, nie chodziłem w nich, aż w końcu z nich wyrośłem... Bardzo mi było ich szkoda, ale było, minęło. Musisz pamiętać, że masz tylko jedno życie. To, co się zdarzyło, już nigdy nie powróci. Nie ma dwóch takich samych dni, osób ani chwil. Zapamiętaj moją radę: życie jest jedno, nie trać czasu na głupoty, spełniaj marzenia, bo jeśli wierzysz w coś całym sercem, wtedy to na pewno się zdarzy. Może nie dziś, nie jutro, ale na pewno wkrótce. Z jego miny wynioskowałem, że prawie nic z tego nie rozumie, ale wiedziałem, że kiedyś to pojmie, bo to bardzo pojętny chłopiec.

Nie wiedziałam, co mam o tym myśleć, ponieważ te wydarzenia miały miejsce zaledwie dwadzieścia lat temu. Już miałam przewrócić stronę...

– Natałko, gdzie ty się podziewasz, obiad jest już gotowy – moich uszu dobiegł głos matki. Wyczułam w nim lekkie zdenerwowanie. „Obiad gotowy?” Pewnie jej się coś pomyliło.

Wyszłam z magicznego pokoju i spojrzałam na zegar. Była dwunasta piętnaście. Usiadłam przy stole, rodzice coś do mnie mówili, ale nie mogłam się na tym skupić. Cały czas myślałam o miejscu, gdzie wcześniej byłam. Po obiedzie poszłam do pokoju, chciałam się położyć i to wszystko przemyśleć, ale na łóżku leżał list.

Kochana Natałko!

Bardzo się cieszę, że zaczęłaś odkrywać tajemnice tego domu, w którym przed dwudziestoma laty zamieszkiwałem. Zaufaj mi, a ja pomogę Ci dowiedzieć się, co się tu wydarzyło. Pójdź do kościoła i poproś proboszcza o pokazanie wpisu do księgi z dnia 7 września 1908 r., a wtedy odkryjesz, kim naprawdę jestem.

I to był koniec listu. Następny dzień okazał się wprost wymarzonym na wędrówkę. Doszłam do skrzyżowania, skręciłam w lewo, potem w prawo i moim oczom ukazał się kościół. Ruszyłam w stronę zakrystii. Zapukałam do drzwi. Otworzył mi ksiądz proboszcz Józef Łobczowski (akurat ten, którego szukałam), więc zapytałam go o wpis z dnia podanego w liście. Kiedy tylko podał mi księgę, a ja otworzyłam podany wpis, aż oniemiałam z wrażenia: „Na pamiątkę pobytu w Rudawie – Henryk Sienkiewicz”. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom! Już wiedziałam, kto jest tajemniczym autorem listu. Ruszyłam w stronę mojego „domu z wieżyczką”, myśląc, że na łóżku będzie kolejny. Zasmuciłam się, gdy zauważyłam, że na łóżku niczego nie ma. Zeszłam schodami na dół, by dalej odkrywać tajemnicę tego domu (na razie miałam imię i nazwisko mężczyzny, którego prawdopodobnie widziałam we śnie i właściciela pokoju z niebieskimi drzwiami). Nacisnęłam klamkę, ani drgnęła. Nacisnęłam jeszcze raz, także bez powodzenia. Usiadłam pod drzwiami i zaczęłam płakać. Kiedy zmoczyłam łzami całą bluzkę, poszłam przebrać się do pokoju. Nim się obejrzałam, nastał wieczór.

Obudziłam się w nocy, zauważyłam postać idącą w stronę mojego łóżka. Z trudem zdusiłam krzyk. Mara podeszła do mnie, wyciągnęła rękę i powiedziała jedno słowo: „Chodź!”. Gdy tylko dotknęłam jej ręki, nastąpiła taka jasność, że musiałam zmrużyć oczy, a kiedy je otworzyłam, byłam duchem. Nie miałam ciała... jakby wyparowało. Popatrzyłam w dół i zobaczyłam chłopca, identycznego z opisanym w pamiętniku Sienkiewicza, a z nim pana (pewnie... nie do wiary, to sam Henryk Sienkiewicz). Wiedziałam, że zjawa nie zabrała mnie tu bez powodu, więc zaczęłam słuchać, o czym mówią.

– Stasiu, uczynię cię sławnym – powiedział do chłopca pan Sienkiewicz.

– Niech się pan mną nie martwi. Proszę martwić się o siebie, bo nie wyobrażam sobie innego życia niż tu, w Rudawie.

Przed oczami przeleciało mi kilka kolejnych dni. Teraz byłam chyba na konnej wycieczce. Widziałam konie, tego samego chłopca i dziewczynę. On powiedział do chłopca:

- Już wiem, jak to zrobić.

I znów ta światłość przysłoniła mi wszystko i znalazłam się w swoim pokoju. Przez chwilę nie wiedziałam, co się dzieje, ale za moment wszystko sobie przypomniałam. Wiedziałam też, że muszę odnaleźć tego chłopca. Nie wiedziałam, gdzie mieszka. Podeszłam do mojego sąsiada, pana Zdzisia, i zapytałam:

- Dzień dobry, może pan wie, gdzie mieszka dziewięcioletni, blondwłosy chłopiec, Staś Tarkowski?

- Natałko, chłopiec, o którego pytasz, ma już około trzydziestu lat, ale nie martw się, nadal mieszka w Niegoszowicach. Pójdiesz tą drogą, a gdy miniesz kapliczkę, skrócisz w lewo. Twoim oczom ukaże się rząd domów po prawej i lewej stronie. On mieszka w trzecim domu po lewej.

- Dziękuję - powiedziałam.

Na nic więcej się nie zdobyłam. Byłam zbyt oszołomiona wiekiem Stasia. Tego nie przewidziałam. Kiedy doszłam do jego domu, zapukałam do drzwi.

- Dzień dobry - zaczęłam. - Mam na imię Natalia i szukam Stanisława Tarkowskiego.

Na moje słowa zaczął się śmiać, ale po chwili zrozumiał, że ja naprawdę go nie poznaję.

- To ja - powiedział.

- Przepraszam, nie poznałam pana. Mieszkam teraz w domu Henryka Sienkiewicza. Chciałabym dowiedzieć się czegoś na jego temat i...

Otworzył szerzej drzwi, a gestem pokazał, abym weszła dalej. Jego dom był po prostu piękny. Może niezbyt wytworny, ale urządzony z gustem. W kącie pokoju był stół, przy nim trzy krzesła. Stała tam również szafa, tak ogromna, że zmieściłoby się w niej co najmniej pięć osób. A firanki w oknach wyglądały jak z bajki.

- Bardzo bym prosiła, żeby pan mi coś o nim opowiedział.

- Hm - zastanowił się. - Było to dawno. Nie pamiętam zbyt wiele. Wiem, że codziennie nosiłem mu mleko, ponieważ był chory. Opowiadał mi wtedy przeróżne historie, o tym, jak tu przyjechał, o swoich dzieciach, ale najbardziej zapamiętałam jego pożegnanie. Byłem już u drzwi jego domu, zapukałem. W drzwiach stanęła pani Domańska i przekazała mi list.

Wstał, podszedł do szafy, wyjął kopertę i podał mi ją.

– Przeczytaj.

Otworzyłam kopertę i zaczęłam czytać list.

Mój Stasiu!

Kiedy będziesz czytać ten list, mnie już nie będzie w Rudawie. Przepraszam, że Ci tego wcześniej nie powiedziałem, ale nie mogę patrzeć w Twoje oczy, kiedy się smucisz, ponieważ przypomina mi się moja matka na łożu śmierci. Musisz wiedzieć, że chwile spędzone z Tobą miały mi tak przyjemnie i szybko, iż nie mogłem w to uwierzyć. Wiedz, że nigdy Cię nie zapomnę i zawsze będziesz w moim sercu, po ostatnie dni życia na ziemi. Nie mówiłem Ci tego wcześniej, ale przez te kilka dni pokochałem Cię jak syna. Chciałbym tutaj zostać na zawsze, ale nie mogę. Mam nadzieję, że mi wybaczysz?

H.S.

– Bardzo piękny list – powiedziałam, kiedy skończyłam czytać.

– Tak, ten człowiek był mi bardzo bliski. Cały czas za nim tęsknię. Wciąż mam świadomość, że już więcej go nie zobaczę. Umarł kilka lat temu.

– Przykro mi, dziękuję za wszystko.

Pożegnałam się i wyszłam. Wróciłam do domu. Gdy zapukałam do drzwi, otworzyła mi mama. Z jej twarzy wyczytałam, że się z czegoś bardzo cieszy.

– Natałko, jutro przyjeżdża do nas babcia Anastazja!

Super, babcia przyjeżdża... Zrezygnowana powlokłam się do pokoju Sienkiewicza, nie wiem, jak to się stało, ale drzwi były znów otwarte. Weszłam do pokoju, a w ręce wpadł mi list.

7 września, 1908 r.

Drogi Kotku,

„Jestem trzeci dzień w Rudawie w hotelu, którego portret jak wyżej. Mam nieprzyjemny kłopot, gdyż mój kufer został na granicy i dotychczas nie przyszedł. Szczęściem miałem w torbie podręcznej trochę bielizny. Obiecują mi go na dziś. Moje incognito skończyło się w dwie godziny po przyjeździe. Polaków tu dużo z Wiednia i Galicji a wiedeńczycy znają rozmaite figury z parlamentu i ministerstwa, którym rozpowiedzieli, kto jestem. W ten sposób zawarłem znajomość z panią Beck i jej mężem, który jest prezesem ministrów. Ona czytała Q...”

I tu tekst się rozmazał, jakby był specjalnie zalany wodą. Może byłam zbyt niecierpliwa i chciałam rozwiązać tę zagadkę bardzo szybko. Teraz wiem, że należy rozwiązywać ją etapami, ale żeby to zrobić, najpierw trzeba zdobyć więcej informacji o Henryku Sienkiewiczu. Może schował w Rudawie jakiś tomik poezji, którego nie zdążył wydać? Kto wie? Ale czy życie byłoby ciekawe, gdybyśmy wszystko wiedzieli w sekundę? Ja wiem, że się nie poddam i wkrótce zrozumie, co Sienkiewicz chce nam przekazać.

Każdy dzięki swoim marzeniom myślą, słowem tworzy swój pokój, do którego tylko on ma klucz. Od nas zależy, jak będzie on wyglądał. Przez całe nasze życie zagospodarowujemy nasz pokój, nie ma dwóch takich samych, ale żeby stworzyć własną przestrzeń, musimy zgłębić tajemnicę siebie. Powinniśmy, tak jak Henryk Sienkiewicz, odkrywać siebie. Oczywiście nie od razu całego, ale powolutku, małymi kroczkami, a wtedy będziemy w pełni szczęśliwi.

Literatura:

Bokszczanin M. (oprac.), Henryk Sienkiewicz, *Listy* [Ze zbiorów Juliana Krzyżanowskiego], PIW, Warszawa 2008.

Krzyżanowski J., *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*, PIW, Warszawa 1981.

Wielki pisarz

Gabriela Cekiera

Szkoła Podstawowa im. Armii Krajowej w Rudawie

Czerwcowy poranek zaczął się tak jak każdy inny. Dzieci szły do szkoły, dorośli pędzili do pracy w polu lub w małych fabrykach. Ten dzień nie różnił się niczym od innych aż do chwili, gdy po wsi przebiegł chłopak, rozrzucając gazety i krzycząc na cały głos: „Jegomość przyjeżdża dzisiaj!”. Nikt nie wiedział, o kogo chodzi, jednak zaciekawieni ludzie podnieśli zwinięty papier, a ich oczom ukazał się tytuł: „Wielki pisarz udał się na wakacje do wsi pod Krakowem – Rudawy”.

– Cóż się o stało z tym światem, że nasza wieś jest w gazecie? – zapytała starsza kobieta, bezradnie kręcąc przy tym głową.

– Kimżeż jest ten „wielki pisarz”? – powiedział kolejny głos, niekoniecznie oczekując odpowiedzi.

– Skoro wielki, to trza go jakoś powitać – powiedział inny człowiek stojący wśród tłumu słyszalną gwarą, której pochodzenia do końca nie znał.

Niektórzy ludzie nawet nie zwrócili uwagi na gazetę leżącą pod ich stopami, myśląc, że to kolejny kawał gazeciarza, a było ich wiele. Kilka miesięcy temu chłopak tak samo zrobił zamieszanie na wsi, twierdząc, że istnieje zaraza, przez którą krowy jedzące trawę w nocy stają się fioletowe. Oczywiście ludzie mu nie uwierzyli, ale to oni następnego dnia, gdy nastał poranek, pędzili, ile sił w nogach, zobaczyć, czy z ich krowami jest wszystko dobrze. Po kilku kolejnych żartach chłopaka ludzie przestali mu już wierzyć i nie zwracali na niego uwagi, przez co gazeciarz dał sobie spokój. Ale i tym razem ludzie myśleli, że żartuje.

– Gdzie jest ten od gazet? – zapytał sołtys wsi, pan Bączkowski, który z poirytowaniem szukał chłopaka, myśląc, że ów gazeciarz wywinął kolejny numer.

– Na wyżrolu – powiedziała matka chłopaka, która również miała już dość jego żartów.

- Dziękuję, Matyldo – odpowiedział jej zadowolony mężczyzna, i tak szybko, jak nogi mu pozwalały, poszedł do owego miejsca. Już z daleka zauważył chłopaka siedzącego na drzewie z ołówkiem i kartką w ręce.

- Jeszcze raz zrobisz taki numer, a pożałujesz! – krzyknął pan Bączkowski, podchodząc do drzewa. Chłopak na jego słowa zeskoczył i zaśmiał się po cichu, bo dobrze wiedział, że mężczyzna jest zbyt łagodny, by odegnać muchę, a co dopiero ukarać nastolatka.

- Zająłbyś się czymś pożytecznym, a nie rozpraszał ludzi – skarżył się sołtys, na co chłopak jeszcze szerzej się uśmiechnął. – No i co się śmiesz? Nie mogłeś się podać do ojca lub do matki? Nie dość, że z wyglądu dziwny, to jeszcze niepożyteczny! Ach, Boże, cóż ja mam zrobić z tym młodzieńcem? – mówił sam do siebie, nie zwracając uwagi na stojącego przed nim chłopaka.

- Niech szanowny pan się nie martwi, dzisiaj mówię prawdę – powiedział chłopiec i klepnął staruszkę w ramię, próbując go pocieszyć.

- Za chwilę powinien przyjechać pociągiem jegomość i pan zobaczy, że ja nie kłamię – rzekł gazeciarz i jak na zawołanie zatrąbiła lokomotywa, oznajmując, że wjechała na dworzec.

Mężczyzna popatrzył nieufnie na chłopaka i pospieszył przywitać rzekomego jegomościa, o którym pisano w gazecie. Chłopak również pobiegł na peron, na którym zebrał się tłum ludzi tłumaczących się tak samo: „Przyszedłem zobaczyć, czy gazeciarz tym razem mówi prawdę”. Młodzieniec zaśmiał się, słysząc ich rozmowy, jednak cieszył się, że ludzie chociaż trochę mu ufają. Gdy pociąg stanął, chłopak popatrzył na drzwi maszyny, które z wielkim piskiem się otworzyły i zobaczył tam jego, owego „wielkiego pisarza”.

- Witam szanownego pana. Mam nadzieję, że tak znana osoba miło spędzi czas w Rudawie – powitał przyjezdnego pan Bączkowski, który próbował ukryć swe zdumienie, że chłopak mówił prawdę.

- Witam pana – powiedział mężczyzna, powoli wysiadając z pociągu.

- Czy jest ktoś, kto mógłby zawieźć mnie do willi pani Domańskiej?

- Przykro mi drogiego jegomościa o tym poinformować, ale...

- Ja mogę szanownego pana zawieźć – przerwał sołtysowi chłopak, za którym stała bryczka z dwoma końmi. Młodzieniec odwrócił całą uwagę ludzi od pisarza, jakby ci przypomnieli sobie o jego istnieniu.

- Z wielką przyjemnością pojedę z tobą, chłopcze - rzekł pisarz, powoli kierując się w stronę powozu. Pan Bączkowski, obserwując to, popchnął gazeciarza na bok i bąknął do niego:

- Żebyś mi tylko nic nie wywinał, rozumiano?

- Ma się rozumieć - odpowiedział wesoło chłopak i pobiegł w stronę pisarza. Zabrał od mężczyzny torbę, otworzył mu drzwi, a sam usiadł na miejscu woźnicy. Podpatrzył wszystkie te czynności u swojego ojca, który był karczmarzem i często zabierał ze sobą syna w różnych sprawach.

- Jak masz na imię, młodzieńcze? - zapytał mężczyzna, gdy bryczka ruszyła z miejsca, zostawiając tłum gapiących się mieszkańców.

- Stanisław, proszę pana, a jegomość? - rzekł chłopak, czekając na odpowiedź, jednak pisarz zamilkł, wpatrując się w krajobrazy z lekkim uśmiechem na twarzy.

Ludzie nigdy nie mieli wielkich oczekiwań co do Stasia, albo nawet jeśli je mieli, szybko się ich pozbywali. Zdaniem ludzi młodzieniec nie był łagodny jak jego ojciec, czy też pomocny jak matka. Jego rodzina wyróżniała się dobrocią, stoickim spokojem, cierpliwością, nieśmiałością, nawet zamknięciem w sobie. Staś był jednak ich zupełnym przeciwieństwem. Nie miał w sobie ani krzty cierpliwości i nieśmiałości. Nie odznaczał się również stoickim spokojem ani dobrocią. Chłopak wyróżniał się z tłumu nie tylko zachowaniem, ale i wyglądem. Był wysokim jak na swój wiek brunetem z kręconymi włosami, które czasami związywał w kucyk, z oczami brązowymi niczym orzech i bardzo ostrymi rysami twarzy, podczas gdy cała jego rodzina miała blond włosy, zielone oczy i odznaczała się niskim wzrostem. Chłopak w oczach wielu ludzi uchodził za przystojnego, jednak przez to, że nie był podobny do rodziny, nazywali jego wygląd „dziwnym”.

- Mieszkasz tutaj? - zapytał mężczyzna, starając się nawiązać rozmowę ze Stasiem.

- Nie, proszę pana.

- Mów mi Henryku, Stasiu.

- Dobrze, panie Henry - odpowiedział młodzieniec, na co mężczyzna się lekko zaśmiał.

- Macie może krowy? - zapytał pisarz, na co chłopiec trochę się zdziwił. Nie spodziewał się takiego pytania od jegomościa, który przyjechał z daleka.

– Tak, panie Henry.

– I gdzież je pasiecie? I któż je pasie? – zapytał Henryk, jakby temat krów był najciekawszym tematem do rozmowy.

– Oj, dużo mamy tych pastwisk, psze pana. Tu w Rudawie, to koło kolei jest największe, a w Niegoszowicach to na Ławkach, czasami na Skotnicy, a jak się uda, to i za dworem – odrzekł wesoło chłopak.

– Macie tu dwór?

– Tak, szanowny pacan, znaczy acan – przejęzyczył się chłopak, czerwieniąc się przy tym ze wstydu – prowadzi dwór i gdy nie widzi, wyprowadzam tam krowy, ale uwierzy pan, że od razu mnie dostrzega i trza uciekać, ile sił, bo z kijem leci – chłopak na samą myśl się uśmiechnął, wspominając tamte sytuacje. – Najwięcej jednak pastwisk to w Brzezince jest.

– Daleko stąd do owej Brzezinki? – dociekał pisarz zaciekawiony tematem nowej wsi.

– Nie, nie, kilka minut zaledwie. Jak drogi pan zechce, to zabrać waszmościa mogę.

– Bardzo chętnie. A dużo ich jest? Mam na myśli pastwiska.

– Och, dużo, dużo: tuż za rzeką to Place od jeden do trzech, później Za Monicą, a ja to z kolegami to i po Łonach gonimy, i jeszcze Putorniki. Zaraz po nich Opiniski, na Pułankach trawa dla bydła najlepsza – zamyślił się na chwilę Staś, po czym jeszcze radośniej dodał: – Och, przecież Przedwiosia, Morgia i Depce też piękne. A jak pójdzie się dalej w las, to i Blechy, jak mawiają Lorencowie, i Dołki oczywiście, co z Łączek krowy się pasą. Ach, a tu blisko jeszcze Łącyki i Wądoły, na których gramy w piłkę z Brzezinią, jak deszcz nie pada.

– Znasz je wszystkie? Niesłychane – mruknął sam do siebie.

– Już jesteśmy, psze pana – powiedział chłopiec, zmieniając temat i zatrzymał się przed willą z wieżyczką. Stasia jednak nie zachwycił sam budynek, a znajdujący się za nim ogród. Był to ogromny sad z wielkim drzewem i huśtawką, która zwisała z gałęzi.

– Dzień dobry, Henryku – rzekła kobieta, która stała przed drzwiami i czekała, by powitać gościa.

– Dzień dobry psze pani! – krzyknął z daleka Stanisław i pomógł mężczyźnie z torbą. – Przywieźć jutro mleko?

- Jakbyś mógł Stasiu, byłabym wdzięczna.
- Witam, Antonino - odezwał się pisarz, który z uwagą przysłuchiwał się tej krótkiej wymianie zdań.
- Do widzenia państwu - odezwał się chłopiec i odszedł wesołym krokiem w stronę powozu.
- Ciekawa osoba, prawda? - zapytała kobieta, gdy przyglądali się odjeżdżającej bryczce.
- Masz rację, Antonino. Oj, masz rację.
- Jak ci minęła podróż, Henryku? - zapytała kobieta i otwierając jednocześnie drzwi, zaprosiła gościa do środka.
- Bardzo spokojnie - odpowiedział mężczyzna, a uśmiech nie schodził mu z twarzy.

Następnego dnia wczesnym porankiem do willi pani Domańskiej zapukał Stasiu z bańką mleka. Drzwi otworzył mu zaspany mężczyzna i oznajmiając, że pani Antoniny nie ma, wpuścił go do środka.

- A gdzie pojechała pani Domańska, panie Henry? - zapytał Stasiu i przyjął od pisarza szklankę ciepłego mleka, które sam przed chwilą przywiózł.
- Do większej wsi na targ, kupić produkty importowane z Ameryki - odpowiedział mu mężczyzna i sam usiadł po drugiej stronie stołu. Mimo że był już w ubraniu dziennym, wyglądał, według chłopaka, jakby przed chwilą się obudził. „Nie dość, że śpiący, to jeszcze jakichś dziwnych słów używa”, pomyślał chłopak i napił się mleka.
- Co znaczy „importowane?”.
- Przywiezione.
- Skąd?
- Z Ameryki - powtórzył pisarz z nutką irytacji w głosie.
- A czym?
- Statkiem.
- Był waszmość w Ameryce?
- Tak - odpowiedział i popatrzył z uśmiechem na chłopaka. - A ty? Gdzie chcesz się udać, Stasiu?

- Za morze, za oceany... Może do Afryki – pograżył się w myślach, a jego głowa wirowała wśród piaszczystych pustyń, niesamowitych zwierząt i statków, jakich jeszcze nigdy nie widział. Chciał zaznać nowych przygód, poznać nowych ludzi i stworzyć wspaniałe wspomnienia, choćby ołówkiem na kartce papieru.

- Do Afryki – powtórzył pisarz. Staś, nie odpowiadając, wypił do końca mleko i wstał od stołu, mówiąc:

- Dziękuję za poczęstunek, psze pana, jednak muszę już wracać.

- Tak, tak – odpowiedział pośpiesznie mężczyzna i odprowadził chłopaka pod drzwi.

Po południu pisarz zwiedził resztę Rudawy. Był gościem u proboszcza, a nawet wpisał się do księgi parafialnej. Oprócz tego przebył długą drogę, ponieważ pomylił kierunki i zamiast do willi, poszedł jeszcze dalej, gdzie ciągnęły się już same pola. Henryk próbował przypomnieć sobie, gdzie były wadoły, na których chłopak gra w piłkę z kolegami. Niestety mężczyzna, choć bardzo się starał, nie znalazł owych pól, jednak na jego szczęście tamtędy właśnie przechodził nie kto inny jak Staś.

- Dzień dobry, psze pana! – krzyknął z daleka chłopak, widząc zagubionego mężczyznę. – Gdzie pan się wybiera?

- Udałem się na spacer, Stasiu – powiedział łagodnie mężczyzna, zawstydzony faktem, iż się zgubił.

- Do pól? – roześmiał się chłopak. Był świadomy tego, że mężczyzna nie ma pojęcia, gdzie się znajduje. – Musi pan się wrócić i przy najbliższym zakręcie skręcić w prawo.

- Dziękuję ci, chłopcze – odpowiedział z uśmiechem i jednocześnie urazą w głosie mężczyzna, który, nie oglądając się na Stasia, odszedł wskazaną drogą.

Jeszcze tego samego dnia młody człowiek ponownie zawitał u pisarza. Gdy dochodził do willi, zauważył mężczyznę siedzącego na trawie i pochylającego się nad notesem. Wyglądał na kompletnie oderwanego od rzeczywistości. Staś, wykorzystując to, podszedł blisko i ukradkiem podglądał, co pan Sienkiewicz pisze.

W pustyni i puszczy

- Wiesz, Nel – mówił Staś Tarkowski do swojej przyjaciółki, małej Angielki...

- Czemuż moje imię tam widnieje? – wyrwało się chłopcu, na co pisarz szybko zamknął notatnik i jeszcze szybciej się odwrócił.
 - Ładnie tak podglądać?
 - Ale niech jegomość się nie denerwuje, ja nic nie widziałem – zapewniał Henryka chłopiec, który powoli zdawał sobie sprawę, jak pokomplikował sprawy.
 - Będiesz sławny, Stanisławie Tarkowski, mogę zdradzić ci tylko tyle
 - powiedział mężczyzna i podniósł się z ziemi. Nie zwracając uwagi na zdziwionego chłopca, poszedł ku drzwiom. Staś jednak nie dał za wygraną i doganiając pisarza, zapytał:
 - Na czym ta sława będzie polegać?
- Mężczyzna zatrzymał się i zdeorientowanym wzrokiem popatrzył na młodzieńca, który uśmiechał się od ucha do ucha. Chłopiec nie był świadomy faktu, że kiedyś naprawdę będzie znany. Nie wiedział, jaki świat kryje się za zasłonami młodzieńczych lat. Mężczyzna zadawał sobie miliony pytań na temat chłopaka: „Czy jego talent zostanie dostrzeżony? Czy kiedyś przeczyta książkę o samym sobie? Czy będzie mnie pamiętać?”.
- Proszę pana, jest pan tu ze mną? – pytał ciągle Staś, widząc zamyślenie w oczach mężczyzny.
 - Tak, jestem jeszcze, Stasiu – rzekł mężczyzna. – Masz może mleko?
 - Hm? – zdziwił się chłopak szybką zmianą tematu. – A, tak mam. Przywieźć panu teraz?
 - Jakbyś mógł – odpowiedział pisarz i w szybkim tempie, trochę zawstydzony, udał się do willi.

Mijały dni, a pobyt mężczyzny w Rudawie powoli dobiegał końca. Pewnego razu siedzieli wczesnym rankiem na werandzie willi, a widok przed nimi zapierał dech w piersiach. Poranna mgiełka zalewała dalekie krajobrazy, rosa wyglądała, jakby trawa uroniła łzy, ptaki dawały koncert, by rozbudzić zaspane umysły.

- Życie jednak potrafi być piękne – zaczął rozmyślać na głos chłopiec, a jego głowę zalały fale wspomnień. Tych dobrych i tych złych. Tylko jedno wspomnienie było neutralne. Nie było wesołe, ale nie było też smutne.

To sytuacja, w której chłopiec po raz pierwszy po dłuższej przerwie wziął ołówek do ręki. Ogarnęła go wtedy tęsknota i chęć ponownego rozpoczęcia przygody ze szkicowaniem. Przypomniat sobie wszystkie swoje rysunki: czy to zwierząt w zagrodzie, czy też matki podczas pracy. Każdy z rysunków był inny i miał inne znaczenie, jednak wszystkie wyrażały jego – Stanisława, tego prawdziwego.

– Wyglądasz, jakbyś marzył o niebieskich migdałach – pisarz wyrwał chłopca z rozmyślań. Mimo swojego wieku był w stanie rozpoznać emocje po oczach ludzi. Dzięki tej umiejętności uczył się również opisywać mimikę twarzy swoich postaci.

– Kocham szkicować. Jakże byłem głupi, myśląc, że jest inaczej – skarcił sam siebie Staś, zupełnie ignorując rzeczywisty świat.

– Jutro będę musiał opuścić to wspaniałe miejsce – rzekł mężczyzna, ponownie wrywając chłopaka z rozmyślań. – Jesteś jak Ania Shirley – dokończył, nawiązując do powieści Lucy Maud Montgomery *Ania z Zielonego Wzgórza*.

– Kto to jest? – zapytał zdezorientowany chłopak, gdy pisarz porównał go do dziewczyny, której przecież nie znał.

– Postać z jednej powieści, jednak to teraz mało istotne – oznajmił mężczyzna i wstał od stołu. – Jutro chciałbym wyjechać porannym pociągiem. Czy możesz mnie odwieźć na dworzec, chłopcze?

– Oczywiście, panie Henry – oznajmił chłopak i także wstał od stołu. – Przyjadę tutaj jutro i pana zabiorę.

– Dobrze – odpowiedział i poszedł się przygotowywać do wyjazdu, zostawiając młodzieńca sam na sam z myślami.

Chłopak, jak obiecał, tak zrobił i następnego dnia stawiał się z bryczką pod willą, gdzie czekał już mężczyzna. Zamknął za pisarzem drzwi i w milczeniu odjechali w stronę stacji. Cisza, w której siedzieli, nie była niekomfortowa, wręcz przeciwnie, zawierała ona wszystkie wspomnienia, jakie razem stworzyli. Sama myśl o pożegnaniu była dla Stasia wielkim cierpieniem, ponieważ pisarz jako jedyny go nie oceniał. Gdy dojechali na dworzec, chłopak pomógł wysiąść mężczyźnie z powozu i podał mu torbę. Nie wracał do domu, ponieważ miał zamiar pożegnać przyjaciela jak należy, ale również poczekać z nim, aż przyjedzie pociąg.

– Pamiętaj, młodzieńcze, że będę dobrze wspominał te kilka dni spędzone tutaj.

Mam nadzieję, że odkryjesz na nowo sztukę malowania i niezależnie od tego, jakie masz marzenia, spełnisz je – przerwał na chwilę, gdy usłyszeli trąbienie pociągu. Tego, którym miał wyjechać pisarz.

- Dziękuję panu za wspaniale spędzony czas i mądre rozmowy – powiedział i odwrócił wzrok w stronę maszyny, która wjeżdżała na dworzec. Pomógł mężczyźnie przebić się przez tłum wysiadających ludzi i wsiąść do pociągu.
- Spotkajmy się jeszcze kiedyś, panie Henry – rzekł chłopak i wyciągnął dłoń do mężczyzny, który ją uścisnął i oznajmił:
- Spotkajmy się kiedyś jeszcze, Stanisławie.



Wśród łąk, pól i lasów Rudawy

Karolina Wójtowicz

Szkoła Podstawowa im. Armii Krajowej w Rudawie

Pewnego słonecznego majowego poranka pan Henryk Sienkiewicz przyjechał do Rudawy obejrzeć dom, który zamierzał wynająć na okres wakacyjny. Miejsce to od razu przypadło mu do gustu. Okolica okazała się być wesoła, spokojna i przyjazna. Sam dom również spodobał się pisarzowi. Gdy oglądał duży pokój, zbliżył się do okna, z którego rozciągał się widok na – wydawać by się mogło bezkresny – liściasty i czarny las. Niemniejsze wrażenie wywarł na nim ogromny przylegający do domu ogród. Uśmiechnął się na myśl o swoim psie Wykopie, który z pewnością doceniłby możliwość biegania po zielonej, miękkiej trawie. Decyzja zapadła. Miesiąc później Sienkiewicz i członkowie jego rodziny czuli się w Rudawie jak we własnym domu. Dzień po tym, jak się wprowadzili, postanowił wraz z żoną wybrać się na spacer po okolicy. Pisarz był zachwycony zabytkowym kościołem pod wezwaniem Wszystkich Świętych.

– Witam serdecznie szanownych państwa. Macie może państwo ochotę na przejażdżkę po okolicy? – zapytał przystojny, dobrze zbudowany mężczyzna po trzydziestce. Twarz miał mocno opaloną, a spracowane ręce delikatnie unosiły w geście powitania niewielki filcowy kapelusz. Woźnica ubrany był w garnitur z jednorzędową, długą marynarką i szerokie, wygodne, ciemne spodnie. Obok niego w dorożce siedział mały, może pięcioletni chłopiec w białej koszuli, słomkowym kapeluszu i jasnych spodniach.

– Piękne konie – powiedział Sienkiewicz, przenosząc wzrok na gospodarza i chłopca. – A to pewnie pański syn?

– Nazywam się Staś Tarkowski – odpowiedział chłopiec bez oznak zawstydzenia.

– Nasze konie są najlepsze w całej okolicy. My z tatusem bardzo o to dbamy – uśmiechnął się życzliwie i spojrzał zadowolony na tatę, który przytaknął.

– Bardzo chętnie skorzystamy z pana propozycji.

Pisarz pomógł żonie wygodnie usiąść i wreszcie ruszyli. Jechali główną drogą w kierunku Pisar, a po obu stronach rozciągały się, jak okiem sięgnąć, pola uprawne i łąki. Mijali też piękny folwark należący do rodziny Potockich z pobliskich Krzeszowic. W jego skład wchodziło kilka budynków.

Duże wrażenie zrobił na nich renesansowy, murowany, piętrowy budynek na planie kwadratu z czterospadowym dachem. Powstał w XVII stuleciu. Od frontu zdobił go drewniany ganek wsparty na kolumnach, łączący się ze schodami zewnętrznymi. Początkowo ów lamus był skarbcem i miejscem obronnym, lecz z czasem stał się magazynem. Naroża budowli wznosiły przypory, a do wnętrza prowadziły masywne drzwi. Niedaleko budynku stał murowany spichlerz z XIX wieku. Środkową część budowli zajmowała brama wjazdowa z kamiennym portalem. Łączyła się z nim stodoła, a wszystko otaczał park ze starymi dębami i akacjami, sad owocowy oraz stawy. Na polach panował ruch. Chłopi kosili trawę, a wysuszone siano układali w duże stogi. Pochylone kobiety okopywały ziemniaki, a dzieci pomagały, pilnując pasących się krów i koni.

– Jak tu pięknie! I praca taka spokojna i lekka – stwierdził literat.

– Oj, skoro pan tak twierdzi, to pan noblista jeszcze nie doświadczył ciężkiej pracy na roli – odparł woźnica.

Jednak pan Henryk nie zwrócił uwagi na te słowa. Nic nie było w stanie przekonać go, że istnieje cięższa praca niż tworzenie powieści.

Chwilę później pan Wojciech Tarkowski zatrzymał powóz i państwo Sienkiewiczowie mogli pójść na spacer do sadu z jabłkami, a przy okazji porozmawiać z miejscowymi ludźmi. Niestety plany pokrzyżował im deszcz, który niespodziewanie zaczął padać – więc trzeba było szybko wracać do willi z wieżyczką.

Następnego ranka mały Staś przyniósł gościom mleko prosto od krowy. Stopniowo zawiązała się rozmowa, podczas której ujawniła się ich wspólna pasja do koni. Chłopiec potem chętnie odwiedzał artystę, a ten w zamian częstował go cukierkami. Pisarz bardzo polubił Stasia. Wkrótce podjął decyzję, że uczyni go pierwowzorem głównego bohatera swojej nowej powieści pod tytułem *W pustyni i w puszczy*.

Ponieważ tamtego lata często padało, pisarz spędzał dużo czasu na ganku wraz ze swoim wiernym towarzyszem Wykopem, słuchając opery granej przez krople deszczu. Natomiast kiedy nie padało, chodził z żoną na pikniki do sadu, gdzie jedli pyszne i zdrowe owoce. Gdy tam bywali, lubili wsłuchiwać się w głos przyrody i arie grane przez owady – biedronki, motyle, koniki polne czy pszczoły.

Otoczenie willi z wieżyczką oraz charakter mieszkańców Rudawy pozwoliły rodzinie Sienkiewiczów całkowicie wypocząć i nabrać sił.

Intrygująca historia dawnego młodzieńca

Marcelina Rajczakowska

Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Zagrodnie

Mój ojciec był przedstawicielem niemieckich gospodarek, mieszkaliśmy w Osieku. Gdzieś w 1937 roku straciliśmy majątek. Całą rodziną przenieśliśmy się do Wrocławia. Tułaliśmy się z rodzicami po całym Śląsku. Dotarliśmy do Zagrodna, dawnego niemieckiego Adelsdorf. Chcecie poznać niezwykłą historię o młodym nastolatku z problemami? Ja wam ją opowiem.

Był maj, 1945 rok, wtedy przybywali pierwsi polscy osadnicy. Przed nami mieszkali tu tylko dwie polskie rodziny. Potem wieś zaczęła się rozrastać. My przyjęliśmy dwa gospodarstwa w centrum wsi. Koło szkoły w Domu Nauczyciela osadziło się rosyjskie wojsko, dlatego był tam zakaz wstępu, dlaczego? Dowiedziecie się wkrótce...

Nie chodziłem do szkoły, pracowałem z tatą na roli, a mama zajmowała się domem. Parę dni później do Zagrodna przyjechał pierwszy wójt gminy wraz ze swoją rodziną, jak pamiętam, był to pan Jan Krowicki. Miał przepiękną córkę Janinę, podglądałem ją, jak wieszała pranie lub bawiła się z młodszą siostrą. Pewnego dnia uśmiechnęła się do mnie, gdy byłem w sklepiu pani Martyniuk. Stwierdziłem, że pomogę jej donieść zakupy do domu, była bardzo miła i otwarta na nowe znajomości, sama też była tu nowa. Wymykaliśmy się po nocach, czuliśmy się dobrze w swoim towarzystwie. Gdy opowiadałem swoje historie, ona urokliwie słuchała, a ja traciłem wątek, patrząc w jej promieniste oczy.

Lubiliśmy palić, potrzebowaliśmy kartek na skręty. Tata opowiadał mi o bibliotece dawnej żony niemieckiego kapitana. Pomyślałem, że jeśli biblioteka jest nieużytkowana, to stare książki można wykorzystać do skręcania papierosów. Był jeden problem, na terenie biblioteki znajdowało się wojsko rosyjskie, żołnierze byli niebezpieczni, uzbrojeni, często urządzali zabawy i imprezowali, palili też te papiery na stosie, lecz tego nie wiedziałem. Jania podsłuchiwała, gdy jej tata rozmawiał z jednym z żołnierzy i mi to powiedziała. Knuliśmy wejście do tego tajemniczego miejsca. Ale było to ryzykowne.

– Tato mnie zabije, na dodatek będziemy mieli przechłapane u wojska, gdy ktokolwiek się dowie! – krzyknęła Janina. Czułem, że chciała tam iść.

– Nie obawiaj się – zacząłem ją pocieszać. – Ze mną będziesz bezpieczna.

Janina pomagała mamie w opiece nad młodszą siostrą, a ja cały czas pracowałem w polu. Nie było za wiele pieniędzy, marne życie i ciężka praca, nieraz otarliśmy się o śmierć.

W wakacje Janina, ja i Marian – dobry kumpel od sąsiadów, kąpaliśmy się w rzece, to były upalne i długie dni. Marian miał ksywę Kaskader, niczego się nie bał, a jak miał szlaban na wyjście, to i tak się wymykał. Z naszego mostku, który zrobiliśmy z drewna, skakał do tej rzeki na bombę, jakby się szaleju najadł. Chodziliśmy tam codziennie, pamiętam też, że któregoś dnia wydarzyła się nieprzyjemna sytuacja. Ja i Kaskader, bo Janiny wtedy nie było, wracaliśmy do domu w straszną burzę – całe szczęście schowaliśmy się pod sklepem, aby przeczekać, aż przejdzie. Nagle piorun uderzył w dom, byliśmy świadkami pożaru. W domu mieszkali państwo Gorzycowic. Po tej tragedii nic im nie pozostało. Moi rodzice przyjęli ich do domu obok, na naszym podwórku.

Po wakacjach wyznałem miłość Janinie i wręczyłem jej kwiatki. Była zaskoczona, ale się zgodziła, poznała mnie ze swoimi rodzicami. Moi byli zadowoleni, szczególnie mama, przygotowała mi kwiatki. Musiałem się poradzić kobiet, bo one wiedzą, co jest najładniejsze, ja z tatą w ogóle się na tym nie znałem. Po zaręczynach, jak byliśmy już parą, przypomniałem Jani nasz plan włamania do biblioteki. Przyłączył się też Marian, któremu mogliśmy zaufać, bo był naszym przyjacielem.

Sobota rano, wieczorem wojsko imprezuje przy ognisku, więc to najlepsza okazja, żołnierze będą wtedy pijani. Odrobiliśmy wszystkie prace domowe i spotkaliśmy się gdzieś o dwudziestą. Powiedziałem rodzicom, że idę na noc do Mariana, Janina powiedziała, że idzie do mnie. Dlaczego do Mariana? Bo jego rodziców nie było i został sam w domu. Robiło się już ciemno, bo zaczynała się jesień, całe szczęście Marian miał latarki, ale musieliśmy ich używać rozważnie, by nikt nas nie zauważył. Droga była wolna, wojsko siedziało z tyłu przy ognisku, słychać było, że są już trochę pijani. Weszliśmy do budynku zwanego Domem Nauczyciela. Był ogromny, dużo schodów i ze trzy piętra ze strychem. Zapaliliśmy latarki i rozdzieliliśmy się: ja poszedłem z Janiną,

a Kaskader poszedł sam, nie wiem, co chciał osiągnąć, oddzielając się. Na ostatnim piętrze było pełno pajęczyn, kurz i ciemność. To wszystko potęgowało nasz strach. Janina spanikowała na widok wielkiego pająka. Kaskader chodził gdzieś po tym domu. Nagle przez korytarz ruszył żołnierz, chyba do toalety, był pijany, ale Kaskader się przestraszył, że go zauważy, nie miał gdzie się ukryć. Janina i ja zobaczyliśmy z góry zapalone światło, widzieliśmy, że coś jest nie tak.

– Mówiłam, że z nim będzie tylko kłopot! – oburzyła się Jania.

– Mogłem cię posłuchać, teraz wpadniemy – rzekłem lękliwie.

– Chodź na strych, schowamy się – zaproponowała.

– No ale przecież nie możemy go zostawić w rękach wojska, co na to jego rodzice... – powiedziałem.

Miałem mdłości ze stresu, to wszystko byłaby moja wina. Na szczęście Kaskader, jak to on, stał nieruchomo, a pijany żołnierz pomyślał, że to posąg i poszedł dalej. On zawsze się wywinie. Po chwili Marian do nas dołączył i śmiał się z kawału, który zrobił. Potem dotarliśmy do biblioteki, miała dużo półek, wszystkie książki były zakurzone. Wertowaliśmy je i wybieraliśmy, które nadają się na skręty. Moją uwagę przykuł gruby plik leżący osobno, związany sznurkiem. Zawołałem Mariana i Janinę, razem stwierdziliśmy, że pokażemy to mojemu tacie. Ale obawialiśmy się kłopotów. Zawinałem kartki pod pachę i poszliśmy spać do Mariana, bo taka była umowa. Rano wróciłem do domu razem z tymi papierami, przemyciłem je skrycie, aby nikt nie zauważył. Przez parę tygodni z Kaskaderem i Janiną chcieliśmy odkryć, co to takiego. Niektóre kartki w środku były porozrywane, paru brakowało, a pismo było nieczytelne. Wyglądało jak jakieś bazgroły. Pewnego dnia zauważyłem, że nie ma naszego skarbu. Przestraszyłem się, bo może to coś ważnego? Szukaliśmy go parę dni. Odnalazł się! Leżał pod drzewem niedaleko podwórka Mariana. Całe szczęście, że nikt go nie zauważył. Nie przeciągając, postanowiłem pokazać odkrycie tacie:

– Tato! Spójrz, co znalazłem, szukając kartek na skręty, leżało osobno w Domu Nauczyciela.

– Synu, to nie nadaje się na skręty. To coś bardzo ważnego. A poza tym dostajesz karę za to, że nas okłamałeś i poszedłeś tam, gdzie ci nie wolno.

W ogóle nie żałowałem, że tam poszedłem, a karę odrobiłem szybko.
Po południu zanieśliśmy plik do wójta gminy. Jan Krowicki zawiózł go do
Starostwa w Złotoryi. Długo nie mieliśmy odpowiedzi, co to takiego.

To wszystko, co pamiętam z tamtych wydarzeń. Miałem wspaniałych przyjaciół,
kochającą rodzinę i dużo przygód. Lecz minęło wiele lat, kiedy okazało się, że
to, co znaleźliśmy w sobotni późny wieczór, to rękopis *Pana Tadeusza* napisany
przez Adama Mickiewicza. Aż do teraz nie dostałem żadnego podziękowania.
– Każdy dziennikarz ma inną historię, ale tylko jedna jest prawdziwa – rzekłem
podczas wywiadu...



WARSZTATY *z solarigrafii i fotografii otworkowej*

W trakcie warsztatów artystycznych uczniowie zapoznali się z ciekawą techniką fotografii analogowej, jaką jest solarigrafia. Rozmieszczone w czerwcu w okolicach szkoły oraz domów puszkę z papierem światłoczułym otwarte zostały dopiero po wakacjach, podczas warsztatów wrześniowych. Przeprowadzono wówczas także zajęcia z fotografii otworkowej. Poniżej prezentowane są najciekawsze prace, jak również sam proces twórczy.



**Lekcja prowadzona przez edukatorkę Muzeum Pana Tadeusza
Agnieszkę Hajduk-Undro, Zagrodno**



Lekcja zdalna prowadzona przez Agnieszkę Hajduk-Undro dla uczniów szkoły podstawowej w Lipcach Reymontowskich



Lekcja prowadzona przez nauczycielkę, Danutę Łaskę, Lipce Reymontowskie



**Lekcja zdalna prowadzona przez edukatorkę Muzeum Pana Tadeusza
Aldonę Mikucką dla uczniów szkoły podstawowej w Łysowie**



**Lekcja zdalna prowadzona przez Aldonę Mikucką
dla uczniów szkoły podstawowej w Rudawie**

Warsztaty z solarigrafii w Zagrodnie, czerwiec



Zdalne warsztaty z solarigrafii prowadzone przez edukatora Muzeum Pana Tadeusza Ignacego Oboza dla uczniów w Łysowie, czerwiec



**Zdalne warsztaty z solarigrafii prowadzone przez Ignacego
Oboza dla uczniów w Rudawie, czerwiec**



Zdjęcia w technice fotografii otworkowej,
Surochów, wrzesień





Warsztaty z fotografii otworkowej, Surochów, wrzesień

Warsztaty z fotografii otworkowej, Zagrodno, wrzesień



Zdjęcie w technice solarigrafii, Zagrodno, czas naświetlania: czerwiec-wrzesień



Zdjęcia w technice fotografii otworkowej, Zagrodno, wrzesień





Zdjęcia w technice fotografii otworkowej,
Lipce Reymontowskie, wrzesień



**Warsztaty z fotografii otworkowej,
Lipce Reymontowskie, wrzesień**



**Zdjęcia w technice fotografii otworkowej,
Lipce Reymontowskie, wrzesień**





**Zdjęcie w technice solarigrafii, Łysów,
czas naświetlania: czerwiec-wrzesień**



Warsztaty z fotografii otworkowej, Łysów, wrzesień





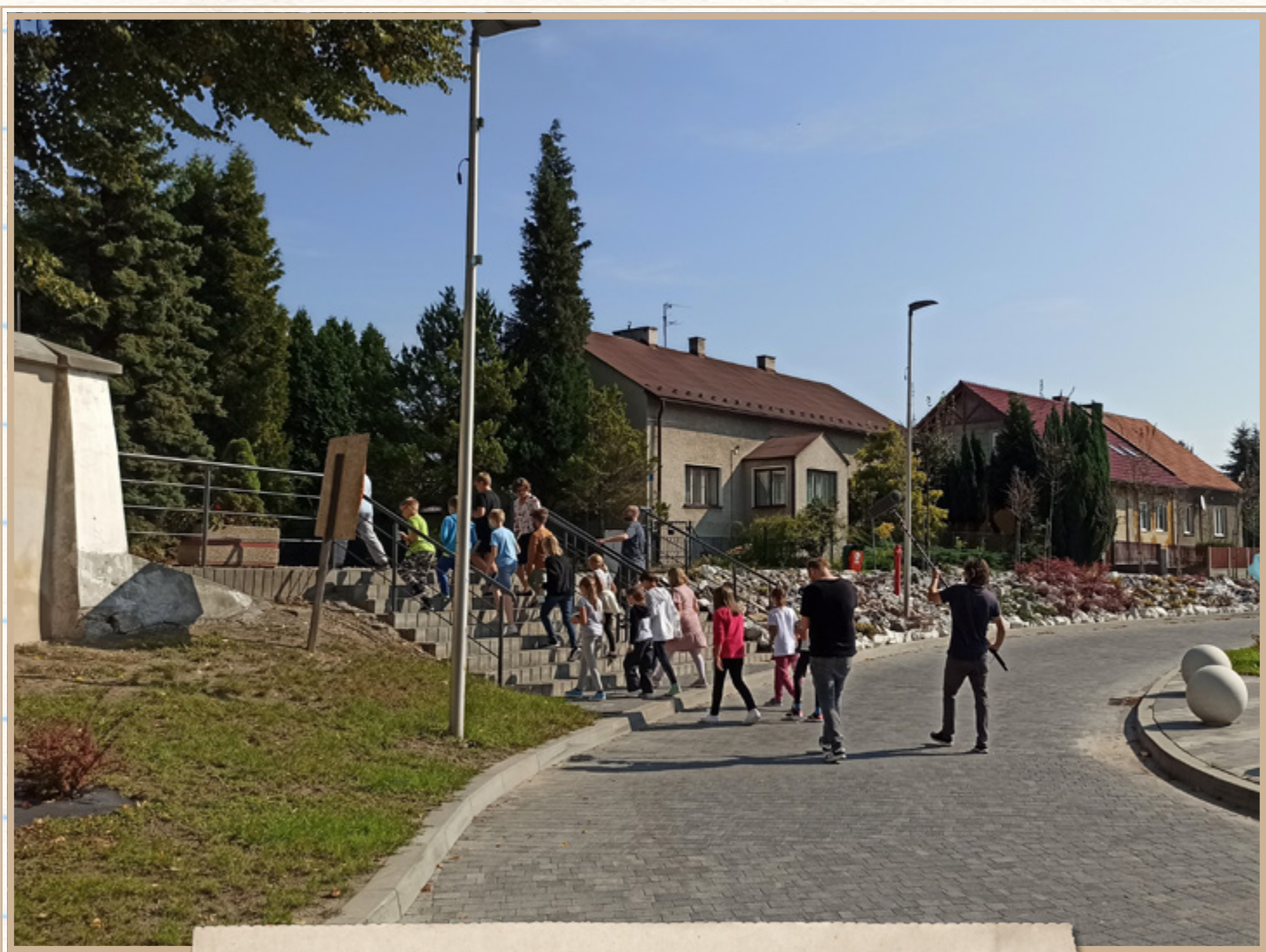


**Zdjęcia wykonane w technice fotografii otworkowej,
Łysów, wrzesień**



Warsztaty z fotografii otworkowej, Łysów, wrzesień





Warsztaty z fotografii otworkowej, Rudawa, wrzesień



Muzeum Pana Tadeusza
Zakład Narodowy im. Ossolińskich
Kamienica Pod Żłotym Słońcem
Rynek 6, 50-106 Wrocław

Dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski
w Warszawie w ramach Programu „Patriotyzm Jutra”

OSSOLINEUM



Zakład
Narodowy
im. Ossolińskich



MUZEUM
PANA
TADEUSZA
OSSOLINEUM



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



MUZEUM
HISTORII
POLSKI



PA
TRIO
TYZM
JUTRA

PATRONI MEDIALNI:

Rodzic
W MIEŚCIE

Wroc life



Gazeta
WROCŁAWSKA